GIMNAZYUM Z JĘZYKIEM WYKŁ. POLSKIM W CIESZYNIE.

HENRYK MAURER

POCZUCIE MISYI U SŁOWACKIEGO PRZED R. 1831

ZE STUDYÓW NAD SŁOWACKIM PODJĘTYCH W SETNĄ ROCZNICĘ JEGO URODZIN Z POWODU „GROBU AGAMEMNONA“

DRUKARNIA „TOW. DOMU NAR.“
(P. MITRĘGA) W CIESZYNIE

HENRYK MAURER.

Poczucie misyi u Słowackiego przed r. 1831.

(Ze studyów nad Słowackim, podjętych w setną rocznicę jego urodzin z powodu „Grobu Agamemnona“.)

Po raz pierwszy jako duchowy wódz narodu wystąpił Słowacki w czasie powstania listopadowego. W utworach jego z tego czasu, jak „Oda do wolności“, „Hymn do Bogarodzicy“, „Kulig“ i „Pieśń legionu litewskiego“, brzmi już bardzo donośnie hasło walki o wolność, walki z tyranem, zaciętej, nieubłaganej, do upadłego prowadzonej. Jeżeli w ten ton Poeta nie uderzał jeszcze wówczas — przynajmniej w pierwszej chwili — z mocnem postanowieniem strojenia nań swojej lutni stale, to byłoby naturalne: zaraz po nocy belwederskiej i przez jakiś czas potem nie mógł wiedzieć, że tonu tego trzeba będzie i później jeszcze, że powstanie upadnie. Niewątpliwie jednak krzywdzą go ci, którzy w nim, jako autorze owych pieśni rewolucyjnych, widzą głównie chęć zdobycia sobie tanim kosztem rozgłosu, zresztą zaś tylko „chwilowy zapał, w który go wprawiła gorączka pierwszych dni powstania“, zapał, który „wystrzelił jak rakieta i zagasł, nie znajdując w duszy poety nic, coby go podsycać mogło“[1]). Albowiem w duszy Poety było już wówczas coś więcej, niż „chwilowy zapał“ i żądza sławy. Była miłość ojczyzny i głębokie przeświadczenie o swej misyi wobec niewolnego narodu a pośrednio także wobec całej ludzkości, uciemiężanej przez tyranów, czyli w ogólności wszystko to, co później staje się w poezyi Słowackiego tak wyraźne i panujące.

* * *

[1]) Józef Tretiak: „Juliusz Słowacki“. Kraków 1904. I., 31 i 32.

Roję,
Śnię, tworzę, harfy używam lub bicza
I to jest moja poetyczna droga...
Lecz z mego życia poemat — dla Boga.[2])

Słowacki sam odróżniał w sobie poetę od człowieka czy też raczej twórczość swoją od swego życia, uważając to ostatnie za „poemat“, nie dla ludzi właściwie przeznaczony, lecz dla Boga, bo tylko Bóg może poematy życia człowieczego zrozumieć należycie i sprawiedliwie je ocenić. Bóg, który sam tylko wie o wszystkiem — i więcej pewnie i lepiej od samego nawet autora „poematu“ — i który wszystko pojąć może[3]). On też z pewnością sam tylko wszystko wiedział i wie dotąd o życiu Słowackiego.

Bóg sam wie tylko, jak mi było trudno
Do tego życia, co mi dał, przywyknąć.

Z tego wyznania jednak (i z mnóstwa innych) i my także możemy i powinniśmy się dowiedzieć, że Poeta musiał ze sobą, ze swą naturą niezmiernie nieraz ciężkie staczać walki, aby ją do życia, do ziemi, na której mu żyć wypadło, przyzwyczaić. Bo o tem był przekonany, odkąd świadomość siebie posiadł, że na ziemię zstąpił z jakiejś zgoła innej i piękniejszej, aniżeli ziemia, krainy, z krainy mar i duchów-aniołów, które mu się ciągle przypominały. I czuł się ich duchem-bratem, którego od nich oderwano i, jak ptaka w klatce, zamknięto w ludzkiem ciele; uważał się za „człowieka-anioła“, któremu na świecie źle, ciężko, smutno, jak niewolnikowi w więzieniu — i który, jak niewolnik, na swój dawny, szeroki szlak swobody anielskiej patrzeć może tylko przez zakratowane i pajęczyną zmysłów ziemskich zaciągnięte okienka myśli — a chciałby się wyrwać z więzienia i polecieć.

Pierwsze zatem uczucie, jakie się w Słowackim musiało zbudzić w zetknięciu z ziemią, było uczuciem więźnia, pierwsze pragnienie — pragnieniem wyzwolenia, pierwsza myśl — buntem prze-

---

[2]) „Beniowski“, III.

[3]) Tak właśnie tylko można pojmować zdanie „Lecz z mego życia poemat — dla Boga“, a nie tak, jak je rozumie p. Hösick w przedmowie do swojej książki „Życie Juliusza Słowackiego“, Kraków 1896, str. IV.

ciw niewoli[4]). Wogóle każde zniżenie się duchem na ten padół ziemski sprawiało mu ogromną przykrość. Natomiast rozkoszą napełniały go odwiedziny w krainie duchów-braci, w której też najchętniej i najczęściej przebywał. I oni też, ci jego „przyjaciele poza światem“[5]), nie opuszczali go, na ziemię zabłąkanego, lecz żywo się nim opiekowali, dając mu różne „nauki wielkie i przestrogi“. Dopóty przynajmniej, dopóki duch jego był jeszcze „bez żadnych więzów i łańcuchów“ światowych[6]). Te „godziny“ w swojem „dzieciństwie“[7]), godziny „nauk“ i „ostrzeżeń“, Słowacki nazywa

[4]) I tylko w tem leży istota tej tak zwanej przez Słowackiego „anielskości“, a nie w tem, w czem zdaje się ją upatrywać p. Tretiak, z większą daleko złośliwością, niż jasnością określenia, kiedy mówi o niej, że „początkiem swoim sięgała owego (t. j. w ósmym czy dziewiątym roku życia objawionego) wzgardzenia wszystkich dóbr ziemi dla sławy“ (cyt. I., 19). We wszystkich bowiem takich wyrażeniach Poety, jak „dusza anielska“, „człowiek-anioł“ i t. p., niezmienne zawsze, a więc istotne jest tylko uczucie lub idea wolności i niewoli, miłość i żądza pierwszej a nienawiść i wstręt do drugiej, gotowość do wszelkiej ofiary dla wolności, a przeciw niewoli bunt i walka do upadłego. Szerzej rozwijam tę kwestyę i uzasadniam w studyum o programie misyi Słowackiego. Tu tylko zaznaczę jeszcze, że tę swoją „anielskość“ (jak ja ją pojmuję nb.) Poeta nie tylko czuł w samym sobie i nie tylko wcielił ją w Anhellego, ale także nadał całemu szeregowi takich postaci, jak Kordyan, Kirkor, Polelum, Lilla, Dantyszek nawet — i widział ją również w narodzie polskim, w Polsce (n. p. w „Grobie Agamemnona).

[5]) To wyrażenie i kilka innych niżej z wiersza „Poeta i natchnienie“.

[6]) Znaczy to najprawdopodobniej: dopóki nie poznał miłości ziemskiej, a więc najpóźniej, według p. Hösicka (cyt. I., 161, 162), do r. 1825. (Por. ciekawą bardzo, pod tym względem właśnie, „Najlepszą historyę na świecie“ R. Kipplinga.)

[7]) T. j., według „Godziny myśli“ i wiersza „Poeta i natchnienie“, najdalej zapewne do lipca lub początku sierpnia 1830 r. W „Godzinie myśli“ Słowacki i siebie i swego przyjaciela nazywa „dziećmi“ do ostatniej chwili, t. j. do chwili, w której „zabite głodem wrażeń jedno dziecko kona, a drugie z odwróconem na przeszłość obliczem rzuciło się w świat ciemny.“ Samobójstwo Spitznagla przypadło w marcu 1827, poczem „drugie dziecko“, ukończywszy studya uniwersyteckie w połowie 1828, wyjechało z Wilna do Krzemieńca, stąd zaś 5. lutego 1829 do Warszawy. W wierszu „Poeta i natchnienie“, przypominając sobie jedno z „błądzeń“ swoich „nad Ikwą“, które ostatni raz zdarzyć się mogło na początku sierpnia 1830, Słowacki używa także wyrazów „dzieciństwo“, „dziecinny“, „dziecię“. (Daty w tym wywodzie zaczerpnięte z cyt. książki p. Hösicka.)

„strasznemi“. Oczywiście nie w znaczeniu ziemskiej przykrości, lecz w myśli o dziwnym w owych godzinach dreszczu, lęku czy „strachu“ swego ducha[8]). I takie ostrzeżenia przyjmował i najściślej stosował się do nich w życiu, uważając je za bardziej rzeczywiste, prawdziwe i niezłomne, aniżeli wszelkie ludzkie. Skoro go więc już w ósmym roku życia duchy „ostrzegły“ na grobie ojca (przez ukazanie mu tamże jakichś wierszy), że ma zostać poetą[9]), on odtąd wierzył już niezachwianie, że nim będzie[10]). Czuł się nim zresztą już od lat najwcześniejszych, bo miał zdolność nadawania myślom kształtów i układania ich w obrazy:

marzenia stroił czarnoksięską szatą
A potem silną wolą rzucał je przed siebie
I stawały i widział przed sobą obrazy,
Od których się odłamał zimniejszym rozumem.[11])

Ta pewność, że „marzeniom da kiedyś wyrazy, że się zapozna myślą z myślnym ludzi tłumem“[12]), łagodziła mu twardą nad wszelki wyraz dolę życia. „Przywykał“ jednak do tego życia, choć powoli i z trudnością wielką, przy pomocy trzech potężnych dźwigni, które mu Bóg włożył w duszę. Były to: poczucie obowiązku oraz pozostająca z niem w ścisłym związku żądza sławy — i „silna wola“. Poczucie obowiązku pozwoliło mu zrozumieć, że, skoro już jest na tym świecie, to musi mieć na nim do spełnienia jakieś zadanie, jakąś misyę; żądza sławy urodziła w jego sercu pragnienie, aby ta misya była wielka, owocna, po wieki błogosła-

---

[8]) Sam Słowacki i ludzie, naturą duchową doń podobni, określeni są w wierszu „Poeta i natchnienie“ jako „straszniejsi z duchów“. Tylko takie właśnie duchy „straszniejsze“ miewają w „dzieciństwie“, dopóki są „bez żadnych więzów i łańcuchów“, owe „straszne godziny“, o których mowa w tekście.

[9]) Hösick: „Życie Juliusza Słowackiego“, I., 51.

[10]) Do takich zdarzeń, jak owo znalezienie wierszy na grobie ojca, Słowacki rzeczywiście przywiązywał ogromną wagę zawsze, t. j. jeszcze przed zbliżeniem się do Towiańskiego. (Por. n. p. omówione niżej zdarzenie z jaskółkami w wierszu „Poeta i natchnienie“ lub owo „Kościoły azyatyckie pozdrawiają was“ z r. 1836, które rozstrzygnęło o podróży Słowackiego na Wschód.)

[11]) „Godzina myśli“.

[12]) Tamże.

wiona; silna wola wreszcie umożliwiła mu później wytrwałe spełnianie tej, za swoją uznanej, misyi[13]).

Ale jaka właściwie jest ta jego misya ziemska, nie odrazu zrozumiał. Wiedział, że ma „przed sobą krainę duchów do zdobycia", t. j. że ma zostać poetą, lecz co w swoje pieśni, z tej krainy duchów wyniesione, włożyć dla ziemi, czem je takiem wypełnić, aby ona, ta ziemia, ta wstrętna dla niego ziemia wraz z tymi na niej ludźmi odpychającymi[14]) miała korzyść, nad tem musiał się dopiero zastanawiać. Nie mógł się bowiem chyba długo łudzić, że ten „tłum myśli", który nań zlatywał z krainy mar i obsiadał mu duszę, jak tłum ptaków obsiada samotne w polu drzewo, ludzie powitają tak, jak on go witał: z zachwytem i uniesieniem; że jego marzeniami, któremi on „karmił się jak chlebem powszednim"[15]), i świat się będzie tak samo karmił; pojmował, że świat łaknie innego chleba powszedniego, a choćby nawet nie powszedniego, to innego. On, wiedząc o tem, gotów nawet dla ludzi „pokalać"[16])

---

[13]) Rzeczywiście podziwu godne są w całem życiu Słowackiego te dwa potężne rysy jego charakteru: poczucie obowiązku, które go naprawdę nigdy nie opuszczało, od lat dziecinnych do końca życia, — i ta „silna wola", ta jego „woli czarnoksięska siła", o których wspomina w „Godzinie myśli" (por. także w pieśni IV. „Beniowskiego": „żelazna wola, dumna, twarda"), widoczna choćby w tej wytrwałości, z jaką wykonywał swój „zawód" poetycki. — Co do żądzy sławy, wysuwanej zwykle przez badaczy na czoło całego życia Słowackiego, jako jedyny niemal, a w każdym razie główny motor jego twórczości, to jest ona istotnie ogromna, ale przedewszystkiem, jak sądzę, w tem znaczeniu, w jakiem ją wyżej przedstawiłem, t. j. w związku z poczuciem misyi (jakkolwiek mogła się odezwać i zapewne odezwała się w duszy Poety wcześniej, niż to poczucie). Że tak właśnie należy ją pojmować, a w każdym razie o wiele szerzej i wznioślej, niż się to często dzieje (szczególnie w książce p. Tretiaka), to uzasadniam w osobnem studyum. Tam również mówię obszerniej o poczuciu obowiązku i silnej woli u Słowackiego.

[14]) „Miłość serdeczną dla ludzi i litość" Poeta rozwinął w sobie, wywalczył wprost żelazną wolą przeciw wstrętowi, który wypływał z jego natury nierealnej, dopiero później.

[15]) „Godzina myśli".

[16]) „Beniowski", IV.:

......lutnię szalonego Barda
Skruszyłbym, wziąwszy pod zgięte kolano
I nową harfę wziął niepokalaną.

Ta sama „harfa niepokalana", to samo „złote pieśni narzędzie", które w przedmowie do „Balladyny" „stary i ślepy harfiarz z wyspy

czasem swoją lutnię „złotą“, „fantastyczną“, lutnię czystego piękna, na której chce przygrywać sobie i przyjaciołom swoim — duchom, ale i ludziom także w owe chwile jasne zatęsknień ducha za ojczyzną swoją nadsłoneczną, kiedy poczynają mieć „oczy rafaelowskie“ i „platońską uwagę“, taką, „że dosyć jest jednym słowa zarysem pokazać im piękną postać duchową“, a można ich „obrócić na niebo oczyma“[17]). Bo tej swojej lutni złotej naturalnie on się wyrzec nie może, ale skoro trzeba dla świata,

---

Scio rzucił precz daleko od siebie“, gdy „żadnego ludzkiego głosu, żadnego westchnienia, żadnego pieśń (jego) nie zyskała oklasku“ — nazwana jest w „Grobie Agamemnona“ raz „lutnią fantastycznie nastrojoną“, drugi raz „harfą złotą“, trzeci raz „harfą niemą“, t. j. nieprzemawiającą do „słuchaczów głuchych“. I według mego zdania myli się p. Tretiak (cyt. I., 108 i 109), dopatrywając w wierszach: „O jak daleko brzmi ta harfa złota, której mi tylko echo wiecznie słychać“ — harfy Homera. O harfie Homera Poeta mówi dopiero w zwrotce VII., a „ta harfa złota, której mi tylko echo wiecznie słychać w zwrotce II., jest to właśnie „fantastycznie nastrojona lutnia“ z pierwszej zwrotki, czyli lutnia wzgl. harfa „niepokalana“ Słowackiego. Tylko jej echo Poecie wiecznie słychać, kiedy jej struny trąca (por. tutaj „echowe narzędzie pieśni“ z „Beniowskiego“, III.), zresztą zaś pieśń jego, na owej harfie wygrywana, żadnego ludzkiego głosu, żadnego westchnienia, żadnego nie zyskuje oklasku. — Tę samą lutnię „niepokalaną“, „złotą“, „fantastyczną“ ma Słowacki na myśli również w przedmowie do „Lilli Wenedy“, gdy mówi: „Nie schodzę jednak z mojej drogi; a że jest pustą i szeroką, to przypomina mi złote pustynie Suez, na których tak mi dobrze było, gdym się tylko za słońcem i gwiazdami kierował. Jest to wreszcie dla mnie droga konieczna: ile razy bowiem zetknę się z rzeczywistemi rzeczami, opadają mi skrzydła i jestem smutny, jak gdybym miał umrzeć.“ (Por. także zakończenie „Wacława“, gdzie „duchy powietrzne“ przynoszą Eolionowi „zapaloną harfę“, z której on wydobywa naprzód „westchnienia i dźwięki“, zwołujące „wszystkie łabędzie ogrodu“, a potem „tony, jak jęki narodu“. To samo odróżnienie powtarza się w VII. pieśni „Beniowskiego“: „a duch swoją wyobraźnię przestroił wówczas na harfę narodu“.)

[17]) Że Słowacki naprawdę nie przypuszczał pierwotnie, by ludzie zgoła nie łaknęli — przynajmniej w dni wyjątkowe, świąteczne — ambrozyi także i nie mieli smaku do niej, dowodem choćby tylko jego własne wyznanie w tym względzie w „Liście II. do Autora Irydiona“, świadczące, że to złudzenie miał jeszcze w czasie puszczania w świat „Balladyny“ z „nimfą uwiązaną rączkami za łańcuch smutno gwarzących po niebie żórawi“ (wzgl. do chwili przeczytania krytyki tego utworu w „Młodej Polsce“), a więc jeszcze w r. 1839.

to on może ją „pokalać“ jaką myślą ziemską, dla ludzi pożyteczną, byle wielką. On jej, tej myśli, gotów nawet będzie odtąd służyć nie tylko pieśnią, ale i życiem nawet. Bo on wie, że na ziemi poeta-człowiek ma oprócz swoich szczególnych, wyższych — i obowiązki ludzkie także.

I oto widzi się prawie, jak Poeta-„dziecię“ klęka, składa ręce i modli się do Boga słowami Kordyana z pierwszej sceny aktu pierwszego[18]):

Boże! zdejm z mego serca jaskółczy niepokój,
Daj życiu duszę i cel duszy wyproroku j...
Jednę myśl wielką roznieć, niechaj pali żarem,
A stanę się tej myśli narzędziem, zegarem,
Na twarzy ją pokażę, popchnę serca biciem,
Rozdzwonię wyrazami i dokończę życiem.

Tak proszącemu Bóg już wtedy, t. j. w „dzieciństwie“, musiał w „tłumie myśli“, zalegających jego duszę, rozniecić ową „jedną myśl wielką“, którą rozpłonął Kordyan na „najwyższej igle góry Mont-Blanc“ w akcie drugim, a którą Poeta później „rozdzwonił wyrazami“ — po raz pierwszy w pieśniach powstaniowych z lat 1830 i 1831. Już wtedy musiał mu ukazać ludy gnębione przez tyranów, a przedewszystkiem jego własny naród w łańcuchu na szyi i od własnej krwi „rumiany“. Już wtedy musiał w nim rozpalić uczucie patryotyczne, uczucie syna ojczyzny-niewolnicy i budziciela narodu swego i ludów. Poeta-„dziecię“ zerwał się wówczas z miejsca, na którem klęczał, i wykrzyknął jak Kordyan na Mont-Blanc:

więc pójdę! ludy zawołam! obudzę!
. . . .
Ludy! Winkelried ożył!
Polska Winkelriedem narodów! —

i zapałał pragnieniem ofiary za jej wolność, żądzą zostania jej Winkelriedem...

Oczywiście nie myślę utrzymywać, że Słowackiego „wielka myśl“, którą go natchnął w „dzieciństwie“ Bóg czy „przyjazne

[18]) W scenie tej Kordyan, „młody 15-letni chłopiec“, jest poetycznem odbiciem Słowackiego z lat mniej więcej od 1825—1828, a więc, zgodnie z umieszczoną wyżej uwagą „dziecka“ czy „dziecięcia“.

duchy“[19]), wyraziła się w takiej formie, w jakiej ją wypowiada Kordyan. Bo Kordyan jest tylko poetycznym cieniem swego twórcy, a oprócz tego w haśle swojem „Polska Winkelriedem narodów“, chociaż je wygłasza w „Roku 1828“, składa wyraźny dowód, że zna już późniejszą o cztery lata trzecią część „D z i a d ó w“ Mickiewicza. Stanowczo jednak twierdzę, że podobną rozmowę i porozumienie z Bogiem czy duchami co do swej misyi poetyckiej, jak Kordyan w akcie pierwszym — z Bogiem, a z ziemią szwajcarską i „duchem rycerza z lodów“ — w akcie drugim, Słowacki musiał mieć już w „dzieciństwie“, t. zn. jeszcze przed wybuchem powstania listopadowego. Innemi słowy: według mego zdania Słowacki — już zapewne po odezwaniu się w nim poety, t. j. istoty przynależnej do „krainy duchów“ — poczuwszy się także istotą należącą do ziemi czyli człowiekiem, zastanawiał się nad tem, co ma „robić na ziemi“[20]) dla jej dobra i pomyślności, jakie są jego dla niej obowiązki — i że się to stało jeszcze przed r. 1831.

Poczucie przynależności do ziemi zbudziło się w Poecie najprawdopodobniej poprzez jakieś u c z u c i e, które go do niej przyciągnęło. Jeżeli takiej siły przyciągającej odmówimy miłości synowskiej i późniejszej dużo miłości do Ludwiki Śniadeckiej, to musimy ją przyznać w całej pełni uczuciu patryotycznemu, które, sam rozum nieuprzedzony mówi, nie mogło się w Słowackim nie odezwać podczas pobytu w Wilnie ówczesnem, wśród gorącej atmosfery filomackiej i filareckiej, szczególnie zaś wśród wypadków z lat 1823 i 1824, takich okropnych, że, gdyby je „drzewom przypomnieć“,

Toby się sęki zasklepione wiekiem
Same otwarły, przez kory szczeliny
Niepowstrzymanych łez lejąc bursztyny.[21])

I w tej chwili właśnie, w której Poeta p r z e z b ó l uczuł się synem ojczyzny, w tej samej chwili przypomniała mu się „narodów

---

[19]) Słowacki identyfikuje te dwa źródła „ostrzeżeń“ pozaświatowych w wierszu „P o e t a i n a t c h n i e n i e“.

[20]) Por. „A n h e l l i“, XVI.

[21]) Posługuję się temi słowami, przy innej zresztą, ale błahszej sposobności użytemi przez Słowackiego w „P o d r ó ż y n a W s c h ó d“ III., bo są bardzo znamienne dla gorącej jego u c z u c i o w o ś c i, niejednokrotnie mu odmawianej.

mogiła", stał się człowiekiem — synem ziemi. W tej chwili też obudziło się w nim poczucie obowiązków względem ziemi, przedewszystkiem ojczystej, nieszczęśliwej, względem Polski, a poprzez nią może nawet zaraz wobec całego świata, wobec ludzkości, — bo wykluczyć tego nie można, wiedząc choćby tylko o niezmiernej ambicyi Słowackiego[22]). I natychmiast może zaczął marzyć o bojach za ojczyznę i śmierci chwalebnej za nią, co jest bardzo prawdopodobne wobec jego dziecinnych marzeń o „walkach Achillesowych" i zabaw w takie walki. Myślę jednak, że on, już od ósmego roku życia czujący się poetą, musiał sobie przedewszystkiem postanowić działanie dla dobra ojczyzny pieśnią; że, jeżeli zapragnął zostać wodzem narodu, to przedewszystkiem duchowym, nie Napoleonem, lecz Tyrteuszem. Innemi słowy: za ważniejszą dla siebie, a przynajmniej odpowiedniejszą, musiał uznać misyę swą względem narodu jako poeta, jako „sternik duchami napełnionej łodzi", niż jako rzeczywisty przewódca szeregów pędzących na działa i bagnety, — jeżeli o laurach wojennych wogóle poważnie kiedy myślał. Tem bardziej zatem jeszcze — zwłaszcza jeżeli się uwzględni ogromne w jego duszy pragnienie sławy — cenić w sobie musiał poetę-wodza, „harfą" lub „biczem" pobudzającego naród do walki, względnie podtrzymującego w nim gotowość bojową po ostatnie krańce niewoli, niż człowieka-żołnierza, który tylko walczy za kraj z szablą czy karabinem w ręku. Tem głośniej musiał się w nim odzywać ojciec narodu, pracujący „bezsennie" na utrzymanie go przy życiu i przydający mu tęgich sił do urostu, niż syn ojczyzny, własne tylko życie mogący jej przynieść w ofierze, wtedy zwłaszcza, gdy z góry mógł przewidzieć, że ofiara ta wskutek pewnych przyczyn będzie dla finalnego celu bezowocną — chociaż i w tym wypadku tylko syn ojczyzny powinienby ją złożyć bez wahania ze względu na inne, mniejsze, lecz bynajmniej nie błahe cele. Tem więcej pociągać go musiał obowiązek wielki, misya niezwykła, wyjątkowa, której czuł, że podoła niezwykle, wyjątkowo, niż obowiązek mały, zadanie zwykłe, pospolite, które spełnić powinien i może każdy i w dodatku zapewne lepiej i skuteczniej od niego.

[22]) Przemawiałyby za tem myśli, zapalone w Kordyanie opowiadaniem Grzegorza o Kazimierzu, i jego marzenia w monologu na Mont-Blanc o wolności całego świata w związku z wolnością Polski. Nie trzeba jednak zapominać, że scena na Mont-Blanc poprzedzona jest sceną w Watykanie.

Jakkolwiek naturalnie czuł zawsze, że, jeżeli chodzi o samą śmierć za ojczyznę, to i powinien być zawsze gotów pójść na nią, „kiedy trzeba“, i jest gotów pójść na nią „jak kamień przez Boga rzucony na szaniec“ — i że tutaj nie dałby się wyprzedzić nawet zdrowszym od siebie i silniejszym.

Że wszystko to, co mówię o zbudzeniu się w Słowackim już w „dzieciństwie“ gorącego uczucia patryotycznego: bolu nad niedolą kraju i żądzy walki z jego wrogiem i śmierci w takiej walce, nie jest z powietrza wzięte; że takie gorące uczucie patryotyczne było już w jego sercu najpóźniej w r. 1827, na to niezbity dowód mamy w pieśni IV. poematu „Podróż na Wschód“. Jest tam śliczne wspomnienie lektury scen z powstania nowogreckiego, odnoszącej się najprawdopodobniej (według p. Hösicka[23]) do tego właśnie czasu, a przerywanej raz po raz myślami o walkach dawnych Greków w zestawieniu z powstaniem Kościuszkowskiem i wogóle myślami, które często przypominają bardzo wyraźnie „Grób Agamemnona“. Dla sprawdzenia przytaczam niektóre ustępy:

I czytam, marząc, jako Ipsylanty
Zwyciężył — zginął... i dał Grecyi brata;
A kiedy czytam, to rosy brylanty
Strząsając, zefir po kwiatach przelata
I, fale w złote pomarszczywszy prążki,
Przewraca karty welinowe książki...

Kartki rozwiane przycisnę kamykiem
I będę czytał. Oto wódz naczelny,
Demetrius, licznym dowodzący szykiem,
A za nim... czarny hufiec nieśmiertelny;
Każdy z nich mocny, każdy bez nadziei...
Skąd są? — powstali z mogił Cheronei...
. . . .

---

[23]) Cyt. I., 194—196. Ponieważ jednak wiadomości o powstaniu nowogreckiem mógł już Słowacki czytać w dziennikach wcześniej, od r. 1821 mianowicie, więc podobne uczucia, jak w 1827 wzgl. 1828, mogły się w nim obudzić już w owym czasie, zwłaszcza że o „bojach Achillesowych“ marzył jeszcze w drugiej połowie czy też pod koniec 1817 (Hösick: tamże, 70—73).

O Cheroneo! o Maciejowice!
Cyt... coś białego wśród liści jaśnieje...
Ach nie! to tylko białe gołębice
Przez ogrodową leciały aleję...
Chodź znowu, książko na kwiaty rzucona,
Będę znów czytał — to jeszcze nie ona.[24])

Pieniędzy, krzyczą — Grek rzuca na szalę
Dyamentową oprawę pałasza;
Nie dosyć jeszcze — rzucił miecza stale,
Płaci żelazem... Już Ibrahim basza,
Jak Nil, co wszystkie wody na świat wyda,
Lub jak waląca się z gór piramida,

Spada na Grecyę. — Gdzie są Termopile,
Po których niegdyś wąż Xerxesa przelazł?
Gdzie są ci ludzie, co żywota chwile
Licząc, nie drżeli — i marli?... Zavellas
W polach Klissowy z ośmią set człowieka
Zastąpił drogę dwom baszom — i czeka.

Słyszę, jak serce w moich piersiach bije;
Zda się, że patrząc w trup Leonidasa,
Patrząc głęboko — czekam, aż ożyje: —
. . . .

. . . .

I znowu książkę rozłożyłem białą,
I zimne karty zacząłem całować,
Wołając: Greki, niechaj ginę z chwałą!
Wy mnie nauczcie, jak wrogów mordować,
Jak rzucić drogę marzeń księżycową
Z umarłem sercem i twarzą surową...[25])

I marząc o krwi z uczuciem tygrysa,
Stężałem członki, krew czując na licu...
Słyszycie tętent?... to koń Botzarisa!
W obóz turecki leci po księżycu;
A nim się straże obudzone zwarły,
Botzaris w baszy namiot wpadł — umarły...

---

[24]) Poeta czyta, wyczekując panny Ludwiki Śniadeckiej.

[25]) Por. z tym wybuchem modlitwę Kordyana w pierwszej scenie aktu I.: „Boże, zdejm z mego serca jaskółczy niepokój" i t. d. Wogóle cała ta scena, w której Kordyan, pod wpływem opowiadań starego sługi

I odezwały się w górach klasztory;
A nie były to pogrzebowe dzwony,
Które kupuje na śmierć człowiek chory;
Lecz jakieś wielkie pomięszane tony
Płaczu, rozpaczy — wyjące po skałach,
I większej zemsty głos — zamknięty w działach.

Moje twierdzenie tedy, że żywem uczuciem patryotycznem pałało serce Słowackiego już w „dzieciństwie“, jest wobec zacytowanego ustępu najzupełniej uzasadnione[26]). Bo gdyby nawet rok 1827 był zawczesny dla tego wspomnienia z życia Poety, to przecież niewątpliwe musi pozostać to, że przypada ono na czasy przed powstaniem listopadowem, gdyż autor „Podróży na Wschód“ odnosi je wyraźnie do pobytu na Litwie[27]). Zwracam jednak uwagę, że we wspomnieniu owem uczucie Poety jest już bardzo gorące, że nie jest to dopiero pierwsza iskra, ale ogromny płomień, który do przybrania takich rozmiarów potrzebował chyba dłuższego czasu, że więc jest zgoła nieprawdopodobne, aby czas, w którym go widzimy, t. j. lata najpóźniej 1827 i 1828, były czasem jego narodzin. Przemawia za tem i to, że także marzenia Poety w tym ustępie, przerywające mu czytanie, te porównywania walk nowo- i staro-greckich o wolność z naszemi Maciejowicami, przywodzące

---

unosząc się na krótkie chwile różnymi wielkimi porywami serca i wyobraźni, wygląda nadejścia Laury, zdaje się być poetycznem echem tego samego zdarzenia z życia Poety, które on później opisuje w „Podróży na Wschód“ pieśni IV., tego właśnie przytaczanego wyczekiwania Ludki wśród patryotycznych refleksyi i wybuchów miłości patryotycznej (z którą tutaj — jak zresztą i wszędzie niemal indziej — stapia się w jedno arcywzniosłe uczucie żądza chwały), wywoływanych czytaniem książki o powstaniu nowogreckiem. Ta właśnie książka w „Kordyanie“ przeobraziła się w Grzegorza, którego więc istotna geneza byłaby taka, a nie inna. — Odbiciem chwili budzenia się w Słowackim zapału patryotycznego jest także scena z papieżem w akcie II.

[26]) Uzasadniają je może także dwie pierwsze zwrotki pieśni V. przytoczonego poematu. Nie wiadomo mi jednak na razie, do jakiego czasu odnieść należy zapoznanie się Słowackiego z ową „Odą Manzoniego na Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa“.

[27]) Por. w pieśni IV.: „Sen mi pokazał aż w Litwie niebieską niezabudkami rzeczułkę“, t. j. Mereczenkę, jak wykazuje p. Hösick: cyt. I., 195 w przypisku. Ponieważ zaś według tegoż p. Hösicka (I., 247 i 248) Słowacki po raz ostatni bawił na Litwie w drugiej połowie sierpnia 1828, przeto wspomnienie owej lektury nie może być od tej daty późniejsze.

na myśl „Grób Agamemnona“, nacechowane są zupełną dojrzałością, która mogła być tylko wynikiem dłuższego i częstego rozważania kwestyi, trawienia ich i przetrawienia w sobie. Najbardziej jednak interesującym w tych refleksyach wydaje mi się wyraźny ślad poczucia misyi jako wodza narodu, a nawet zrozumienia jej takiego właśnie, jakie jest w całej późniejszej twórczości Słowackiego, najzrozumialej zaś zapewne w „Grobie Agamemnona“. Ślad ten poczucia misyi widzę w ogólnym tonie wypowiadania owych myśli, nie różniącym się wcale od tonu „Grobu Agamemnona“ w miejscu od „Na koń!“ do zwrotki, w której Poeta zwraca się wprost do narodu. Całkiem zaś jasnego zdawania sobie sprawy przez Poetę już w owym czasie ze sposobu, w jaki ma narodowi przewodniczyć, dowodzi mi szczególnie cała sekstyna:

I odezwały się w górach klasztory;
A nie były to pogrzebowe dzwony,
Które kupuje na śmierć człowiek chory;
Lecz jakieś wielkie pomięszane tony
Płaczu, rozpaczy — wyjące po skałach
I większy zemsty głos — zamknięty w działach.

Jestto przecież najwyraźniej obliczone na wstrząśnięcie narodu, na poruszenie go i obudzenie z letargu. Jestto to samo całkiem, co Poeta wypowiada w r. 1831 w swoich pieśniach rewolucyjnych, a później w „Grobie Agamemnona“[28]), „Beniowskim“ i gdzieindziej. To samo, co w jego imieniu mówią do narodu słowami i czynami wszystkie jego postacie z jego własną „duszą anielską“ w piersiach, t. j. z jego umiłowaniem ponad wszystko wolności a znienawidzeniem, również ponad wszystko, niewoli — wszyscy ci jego „ludzie-aniołowie“, jak Kordyan[29]), Kirkor, Dantyszek i Polelum[30]) — i taki ogromny symbol samego Poety w jego charakterze wodza narodu, jak Roza[31]) w „Lilli Wenedzie“.

---

[28]) Por. szczególnie zwrotki: „Mnie od mogiły termopilskiej gotów odgonić legion umarłych Spartanów“ i dwie następne.

[29]) Por. zwłaszcza w akcie III. jego płomienne przemówienie do spiskowych i wspaniały monolog w więzieniu przed wyprowadzeniem go na plac Marsowy, od słów: „Spłyńcie się teraz w jednej myślnej chmurze“.

[30]) Por. jego słowa w „Lilli Wenedy“ akcie III., sc. III.: „Ja zadam kłamstwo wróżbie“ i t. d., oraz jego „łabędzi śpiew“ w akcie V.

[31]) Głównie sama, ale także przez natchnionych jej duchem harfiarzy w chórach.

Niewątpliwie zatem nie tylko uczucie patryotyczne, ale i poczucie wielkiej misyi wobec narodu a nawet jej zrozumienie, skoro już jest takie wyraźne i takie właśnie, jakie jest, a nie inne, w owem wspomnieniu z „Podróży na Wschód“, musiało powstać w Słowackim wcześniej, aniżeli w r. 1827 wzgl. 1828.

Kiedyż więc obudziło się to wszystko w jego duszy?

Uczucie patryotyczne z żądzą walki i śmierci chwalebnej za ojczyznę mogło się ocknąć w Poecie w sposób „naturalny“ całkiem, t. j. tak, jak takie uczucia i myśli powstają u zwykłych śmiertelników: pod wpływem jakiegoś silniejszego wstrząśnienia, wywołanego jakimś wypadkiem — czy nim było przeczytanie jakichś scen porywających, jak walki powstańców greckich (w czasie od 1821 do 1827 lub 1828); czy zapoznanie się z jakiemiś wzniosłemi hasłami, jak filareckie (od r. 1819[32]); czy takie uroczystości patryotyczne, jak nabożeństwo żałobne za Kościuszkę (w grudniu 1818[33]) lub przyjmowanie głośnego poety narodowego, Niemcewicza (w czerwcu 1819[34]); czy wreszcie przeżycie okropnych dni Nowosilcowa (w latach 1823 i 1824). Innemi słowy: obudzenie się w Słowackim samego uczucia patryotycznego nie wymagało koniecznie jakiejś uprzedniej komunikacyi z Bogiem czy duchami, bo takie drgnienie serca jest czysto ziemskie, ludzkie — i dokonuje się, wraz z towarzyszącemi mu pragnieniami (jak żądza boju i śmierci), naturalnie całkiem przy współudziale wrodzonego każdemu człowiekowi poczucia obowiązku. Inaczej wszakże — przynajmniej jeśli idzie o Słowackiego — musiało się w nim zrodzić nie tyle może poczucie ojcostwa duchowego ojczyzny, ile tego ojcostwa rozumienie. Już duchem-poetą uczuł się on, jak wiemy, wskutek osobliwej „przestrogi“ duchów i do zrozumienia więc misyi swojej poetyckiej wobec narodu musiał dojść w takiż sposób. Że zaś istotnie i w tym wypadku również otrzymał taką szczególną z „krainy duchów“ przestrogę, na to mamy dowód w wierszu „Poeta i natchnienie“. „Raz ja nad Ikwą“ — powiada tam Słowacki —

---

[32]) W tym roku 10. kwietnia założył T. Zan towarzystwo Filaretów (Hösick: cyt. I., 70).

[33]) Hösick: cyt. I., 70—73.

[34]) Hösick: tamże.

po mych łąkach jasnych
Błądząc, znudzony błękitem i kwiatem.
. . . .

Znudzony, że mój głos tu nie pomaga
Ludziom w niewoli, ogień serca pije
A ciągłej szczęścia ofiary wymaga
I ciągle serca mego jadłem żyje,
A tu na świecie różna jakaś waga
Waży wypadki... człek podłością tyje
I spity winem, pieśń, co aniołowie
Dają, za pościel kładzie i wezgłowie: —

Siadłem pod chatą kobiety cmentarnej,
Co odmykała trumnom kołowroty;
I pełny byłem wtenczas myśli czarnej
Jak Brutus... który na twarz białą cnoty
Krwią swoją rzucił — . . . .
. . . .

Ja byłem wtenczas dziecię — lecz do gliny
Kiedy wejdziemy, my straszniejsi z duchów,
To mamy straszne w dzieciństwie godziny,
Gdzie duch bez żadnych więzów i łańcuchów
Ma ostrzeżenie. W mogilne doliny
Chodzimy chętnie... niby dla podsłuchów,
A duchy wtenczas rozmawiają z nami
Same lub tylko natury ustami.

Otóż i wtenczas w myślach moich zamęt,
Zwątpienie było — rozpacz nad ubitą
Polską... Gdzież, rzekłem, jest taki sakrament,
Coby w niej martwej chodził siłą skrytą,
Jak krew żyjąca?... Taki był mój lament,
Który me oczy wnet zamienił w sito
Siejące perły łez. A wtem od Boga
Przyszła nauka wielka i przestroga.

Następuje cudowna opowieść o rodzicach-jaskółkach, które, za powrotem do gniazda nie znalazłszy w niem swojego „dzieciątka" i ujrzawszy je nieżywe na ziemi, zleciały na nie z wielką wrzawą i, jakby nie mogąc uwierzyć w jego śmierć, poczęły mu otwierać dzióbek i wkładać weń przyniesiony żer i, obchodząc je naokoło, trącać je swymi dzióbkami i budzić — nadaremnie.

Więc — o niewiaro cudna, rodzicielska!
O długie, piękne serc tych niepokoje!

O cudna myśli w ptaszkach, już anielska! —
Za skrzydła wzięli dzieciątko oboje
I wyżej, niż tam brzoza, nimfa sielska,
Rozrzuca swoje girlandowe zwoje,
Podnieśli... myśląc, że w niem lot roznieci
Życie, że z dzióbków puszczone... poleci!

W przejmującym widoku tej „niewiary cudnej, rodzicielskiej" Słowacki, jeszcze wtenczas „dziecię", ale już przyszły duchowy rodzic narodu — i oczywiście już dawno przedtem czujący się poetą — znalazł ukojenie w swem „zwątpieniu" i „rozpaczy nad ubitą Polską" i „naukę" dla siebie „wielką i przestrogę". I wraz zakrzyknął wówczas w duchu:

O tak! nim ja w śmierć ojczyzny uwierzę,
Chociażby jak trup leżąc w grobie zbrzydła:
Potargam wprzódy ją pieśnią za pierze,
Położę wprzódy na pieśniane skrzydła,
Porwę ją z ziemi, tak jak wicher bierze,
Stargam łańcuchy wszystkie, wszystkie sidła,
Podniosę w niebo, aż gdzie Pan Bóg świeci,
Puszczę... jeżeli żywa, to poleci...[35])

---

[35]) Poetyczną reminiscencyę całego tego wypadku z jaskółkami, a szczególnie postanowienia wyrażonego w ostatniej zwrotce, widzę w scenie monologu Kordyana na Montblanc. „Chatę kobiety cmentarnej" i „malw ogromne płoty" przy tej chacie zastąpiła w tej scenie „najwyższa igła góry Mont-Blanc" i „błękit nieba sfer", „powietrza błękit"; jaskółki przedstawia tu „duch rycerza powstały z lodów", duch Winkelrieda. Naturalnie są w tej scenie także dodatki z czasów późniejszych (w szczególności pod wpływem trzeciej części „Dziadów" i zapewne także opinii Mickiewicza o poezyi Słowackiego w dwóch pierwszych tomach, jako o „kościele — bez Boga"), ale „Polska Winkelriedem narodów", jako wyraz kojarzenia się w myślach Poety wolności Polski z wolnością całego świata, pochodzi mojem zdaniem jeszcze z jego „dzieciństwa". Dowodu możnaby się dopatrywać nawet w tem ogólnem: „że mój głos tu nie pomaga ludziom w niewoli" z „Poety i natchnienia" (choć ja sam przypisuję inne, bardzo specyalne znaczenie temu zdaniu) lub w myślach Kordyana, rozgorzałych w nim pod wpływem opowiadań starego sługi, szczególnie opowiadania o Kazimierzu. W każdym razie jest takim dowodem fakt, że idea wolności całego świata znajduje się w pierwszym zaraz utworze rewolucyjnym Słowackiego, mianowicie w „Odzie do wolności". To szerokie i bardzo wyraziste tło wolności wszystkich narodów, na którem w „Odzie" (i w innych zresztą utworach powstaniowych) oraz w „Kordyanie" zarysowana jest wolność Polski, blednie

Z przytoczonych wierszy wynika chyba całkiem jasno po pierwsze to, że w czasie, do którego się to wspomnienie odnosi, Słowacki nie tylko miał już poczucie, ale także nabrał zrozumienia swojej misyi, najzupełniej takiego, jakie widzimy w całej jego późniejszej działalności, a którego wyraźny ślad odkryliśmy już w IV. pieśni „Podróży na Wschód" — po drugie zaś, że dokonało się to zrozumienie wskutek wyraźnego „ostrzeżenia z krainy duchów". To drugie zniewala nas do uwierzenia, że misyę swoją, a mianowicie tak pojętą, jak mu kazały „duchy", t. j. jako „targanie" ojczyzny „pieśnią za pierze", jako położenie jej „na pieśniane skrzydła" i porwanie jej z ziemi tak, jak wicher bierze", Słowacki musiał uznać za swój największy i najświętszy na ziemi obowiązek, który w razie kolizyi z jakimkolwiek innym nie mógł bezwzględnie nie wziąć nad nim góry. Pierwsze natomiast każe nam przypuścić, że owo zdarzenie z jaskółkami, które Poeta wziął za przestrogę Bożą, jak ma pojmować i wykonywać swą misyę względem narodu, jest wcześniejsze, aniżeli owa lektura scen z powstania nowogreckiego w „Podróży wschodniej" — czyli, że je należy cofnąć na czas przed r. 1828.

Czy można ten czas oznaczyć bliżej? Sądzę, że można, przynajmniej z wielkiem prawdopodobieństwem, z pomocą mianowicie zacytowanych wyżej paru miejsc z „Poety i natchnienia". Przedewszystkiem bliższe określenie Słowackiego, że ową „naukę wielką i przestrogę" otrzymał w tej epoce „dzieciństwa", w której duch jego był jeszcze „bez żadnych więzów i łańcuchów", nie pozwala wysuwać się poza rok 1825, w którym, według p. Hösicka, Poeta poznał pierwszą miłość[36]). Jeżeli zaś, stanąwszy na tej granicy, oglądniemy się wstecz, to pierwszym wypadkiem, zdolnym wprawić Słowackiego w taki stan ducha, jaki opisuje w „Poecie i natchnieniu", kiedy mówi, że w myślach jego wtenczas „zamęt, zwątpienie było — rozpacz nad ubitą Polską", może być chyba tylko śledztwo Nowosilcowa z 1823 i 1824. Wcale wyraźnie zresztą

na pewien czas w późniejszej poezyi Słowackiego wobec zwrócenia przezeń całej niemal uwagi na sprawę narodową. Dopiero znowu pod sam koniec Poeta uwydatnia bardzo silnie myśl wolności całego świata, do której ma go doprowadzić naród polski przez wrodzoną sobie i największą ze wszystkich, świętą ideę republikańską (nazwaną w „Grobie Agamemnona" „duszą anielską" Polski). Por. zwłaszcza pismo „O potrzebie idei".

[36]) Por. notę 6.

zdaje się za tem przemawiać stanca, rozpoczynająca się od słów: „Znudzony, że mój głos tu nie pomaga ludziom w niewoli“ i t. d.[37])

Godząc się wszakże na lata procesu Nowosilcowa jako na czas owej sceny z jaskółkami i łączącego się z nią postanowienia Słowackiego, aby w pewien szczególny sposób wykonywać swą misyę wobec narodu, nie musimy się jeszcze przez to samo godzić na uważanie tych lat za czas narodzin samego poczucia misyi. Poczucie to, nie po raz pierwszy dopiero zdające się odzywać w wierszu „Poeta i natchnienie“, musiało się ocknąć dawniej jeszcze i zapewne niekoniecznie wskutek jakiegoś specyalnego „ostrzeżenia“ duchów. Z jednej strony bowiem nic nie świadczy przeciw jego naturalności, wobec tego, że Słowacki, oddawna już czujący się poetą, musiał chyba zaraz z chwilą poczucia się synem ojczyzny zapragnąć przedewszystkiem działania dla niej pieśnią — z drugiej Poeta o takiem osobnem „ostrzeżeniu“ byłby niewątpliwie gdzieś wspomniał[38]). Jeżeli zaś poczucie misyi odezwało się w Słowackim całkiem naturalnie w chwili, kiedy się uczuł patryotą, to za czas prawdopodobny tego ocknienia możnaby już przyjąć nawet grudzień 1818 (nabożeństwo żałobne za Kościuszkę), a za całkiem pewny prawie — koniec czerwca 1819, kiedy to w osobie Niemcewicza przyjmowano w Wilnie owacyjnie poetę narodowego, co nie mogło w Słowackim, żywiącym już wówczas pragnienie zostania wielkim poetą, nie odezwać się gromkiem echem[39]).

Zbierając krótko wyniki całego powyższego wywodu, widzimy jako rzecz prawie całkiem pewną, że syn ojczyzny, a zapewne także i poeta-ojciec, poeta-wódz narodu odezwał się w Słowackim już pod koniec 1818 wzgl. w połowie 1819, pojęcie zaś tego ojcostwa i wodzostwa, zgodne z całą jego dalszą poezyą — tym rzeczywiście „sakramentem“, co w Polsce „martwej chodzi siłą skrytą jak krew żyjąca“ — rozwinęło się w nim i ugruntowało już podczas śledztwa Nowosilcowa w latach 1823 i 1824. Faktyczny

---

[37]) Szerzej o tem mówię w osobnej rozprawce, gdzie przy sposobności poddaję również szczegółowej rewizyi cały wywód p. Tretiaka (cyt. I., 21 i 22), wykazujący, że „filaretyzm nie znalazł echa w sercu“ Poety i że „w istocie rzecz to zupełnie zrozumiała“.

[38]) Ja przynajmniej w chwili obecnej nic nie wiem o takiem osobnem „ostrzeżeniu“.

[39]) Por. Hösick, cyt. w tym względzie już w uwagach 33 i 34.

zatem obraz rzeczy, uzyskany ścisłem, jak mi się zdaje, rozumowaniem z kilku pewników biograficznych, zgadza się z teoretyczną próbą zarysu ewolucyi w duchu Poety, rzuconą na początku wywodu — co powinnoby przemówić na korzyść tego obrazu faktycznego. Ale gdyby nawet wywód mój, o ile mianowicie dotyczy ustalenia pewnych dat szczegółowych, nie trafiał z jakichkolwiek powodów do czyjego przekonania, na dwie w nim rzeczy przecież zgodzić się musi każdy: 1) że nie tylko uczucie patryotyczne, ale i poczucie misyi poetyckiej wobec narodu, a nawet misyi tej właściwe rozumienie zrodziło się, a więc i musiało być w Słowackim jeszcze w „dzieciństwie" czyli przed wybuchem powstania listopadowego; 2) że obowiązek swój, jako poety-budziciela narodu, wskazany mu, jak święcie wierzył, przez samego Boga, Poeta musiał uważać za największy i pierwszy ze wszystkich swoich obowiązków. Jeżeli zaś wszystko owo, o czem przed chwilą wspomniałem, zrodziło się i było w Słowackim już w „dzieciństwie" i jeżeli wszystko to jest również w jego pieśniach, w czasie powstania listopadowego napisanych, to nie może być prawdą, a jest ciężką dla jego pamięci krzywdą utrzymywanie, że, pisząc owe pieśni, miał w duszy tylko „chwilowy zapał, w który go wprawiła gorączka pierwszych dni powstania", a zresztą „nic", coby ten zapał „podsycać mogło", bo tylko „niczem niestłumione marzenia o sławie" i „instynkt samozachowawczy", który mu „nakazał wyjechać z Warszawy za granicę"[40]).

* * *

„INTERMEZZO".

W oburzeniu, powstałem przed kilku laty po ukazaniu się książki p. Józefa Tretiaka o Juliuszu Słowackim, podniesiono między innymi także zarzut złej woli. Zarzut ten, istotnie chyba jeden z najcięższych, jaki pisarzowi uczynić można, dotknął wówczas Autora bardzo niemile. Czyż jednak p. Tretiak naprawdę nie zdaje się go uzasadniać całą niemal treścią swojej książki? Dobrej woli przecież nie można przyznać biografowi, który przy popieraniu ujemnych sądów o Poecie rozwija wprost zdumiewającą „sumienność" czy skrzętność w gromadzeniu dowodów i ba-

[40]) Tretiak: cyt. I., 32.

jeczną zaprawdę bystrość, fenomenalną przenikliwość, desperacką, nadprzyrodzoną zgoła śmiałość nie tylko w wyzyskiwaniu właściwych materyałów biograficznych, lecz w szczególności także w eksploatowaniu t. zw. żywiołu osobistego z utworów poetyckich — z chwilą zaś, kiedyby się dało powiedzieć coś na korzyść Poety lub kiedy istotnie p. Tretiak mówi coś w tym rodzaju, traci odrazu, jak nożem uciął, wszystkie owe wybitne właściwości swego umysłu krytycznego i metody. Na podstawie też książki p. Tretiaka, dwa grube tomy obejmującej, Słowacki w ogólnem wrażeniu czytelnika musi się zarysować jako indywiduum, z początku moralnie małe i liche, a później... obłąkane. I już nie dziwią wcale takie rzeczy, jak opublikowana niedawno odezwa do narodu autorstwa jakiegoś p. Woysym Antoniewicza lub zamykanie Wawelu przed Słowackim — bo to są przecież jeno książki p. Tretiaka — „dalsze ciągi".

Wyławiać wszystkich miejsc, ilustrujących opisaną właśnie metodę p. Tretiaka, tutaj, rzecz naturalna, nie mogę (trzebaby zresztą na to osobnego tomu); ograniczę się tylko do ukazania jej przy traktowaniu omawianej właśnie przezemnie kwestyi: uczucia patryotycznego, poczucia misyi i jej właściwego zrozumienia u Poety jeszcze przed wybuchem powstania.

Pan Tretiak, postanowiwszy sobie z góry wykazać, że patryotyzmu w Słowackim nie było jeszcze ani podczas powstania listopadowego (a) ani długo potem, w szczególności: ani w chwili pisania „L a m b r a" (b) ani w chwili pisania „K o r d y a n a" (c); że patryotyzm Słowackiego „pochodził z głowy, nie z serca" (I, 69),

a) Bo wtedy był w nim według p. Tretiaka, jak już wiemy, tylko „chwilowy zapał, w który go wprawiła gorączka pierwszych dni powstania", a zresztą „nic, coby go podsycać mogło", bo tylko „niczem niestłumione" i t. d.

b) Bo ten, zdaniem p. Tretiaka, był przedewszystkiem „owocem trawiącej chęci prześcignięcia Mickiewicza i stworzenia postaci w duchu bajronicznym, którąby przyćmiła Wallenroda", zresztą zaś „patryotyzm Wallenroda w Lambrze zwyrodniał i, rzec można, znikczemniał" (I., 51 do 52, 54).

c) Bo w nim znowu, oznajmia p. Tretiak, poezya Słowackiego obierała wprawdzie „nowy tor — patryotyczny", ale — choć „sobie z tego nie zdają sprawy liczni wielbiciele Słowackiego, stawiający go, jako patryotę, na równi z Mickiewiczem i Krasińskim" — na ten tor „wciągnęła go przedewszystkiem żądza sławy, której się na innej drodze poetyckiej wówczas dobić trudno było, chęć prześcignięcia wielkiego

a mianowicie że „wciągał on go dopiero w siebie wyobraźnią, napełniał się nim z zewnątrz, z poezyi mickiewiczowskiej“ (I, 74 i 75) — otóż p. Tretiak, zrobiwszy sobie takie założenie i chcąc je udowodnić, musiał całkiem naturalnie machnąć ręką na wszystko, co się temu założeniu sprzeciwiało. W szczególności na przytoczone przezemnie wyżej ustępy z „Podróży wschodniej“ tudzież z „Poety i natchnienia“. I to tak, że na ustęp z pierwszego poematu nawet nie raczył rzucić okiem (choć zresztą „żywioł osobisty“ w tym poemacie — podobnie jak w każdym innym — został przez niego wyciśnięty ze strony ujemnej dla Poety jak cytryna), ustępu zaś z „Poety i natchnienia“ jakby rozmyślnie nie chciał odpowiednio wyzyskać, aby nie obalić całego swego założenia o braku patryotyzmu u Słowackiego w czasie powstania etc.

W tem miejscu właśnie najlepiej metoda p. Tretiaka sama chwyta się na gorącym uczynku. P. Tretiak wprawdzie nie zrozumiał należycie owego ustępu z „Poety i natchnienia“, to jednak, co z niego wyrozumiał — choć mu nie mogło otworzyć oczu na poczucie misyi u Słowackiego i jej zrozumienie już w czasie tworzenia wierszy powstańczych — powinno go było przecież przynajmniej zachwiać w przekonaniu o braku w tym czasie u Poety szczerego i gorącego patryotyzmu.

Nie zrozumiał p. Tretiak związku między postanowieniem, zawartem w zwrotce „O tak! nim ja w śmierć ojczyzny uwierzę“ a stanem duszy Słowackiego w czasie owego zdarzenia z jaskółkami w „dzieciństwie“. Nie pojął, że to postanowienie powzięte zostało zaraz po owem zdarzeniu właśnie, które Poeta-„dziecię“ wziął za pochodzącą „od Boga“ „naukę wielką i przestrogę“, aby nie wątpił o życiu ojczyzny dopóty, dopóki z nią nie uczyni tego, co uczyniły rodzice-jaskółki ze swem „dzieciątkiem“; że więc postanowienie to jest wyrazem natychmiastowej odpowiedzi na pytanie, zadane sobie wówczas właśnie przez Słowackiego w „rozpaczy nad ubitą Polską“, pytanie: „Gdzież jest taki sakrament...?“ — i że wskutek tego tą pieśnią, „na której skrzydła poeta chciał wziąć ojczyznę“, jest nie „Beniowski“ tylko i nie w dodatku tylko „ten późniejszy, z którego poeta zamyślał utwo-

przeciwnika“ (I., 68—69). Wypada zaznaczyć, że w tem miejscu p. Tretiak „broni“ Słowackiego, przypuszczając, że „zapewne“ i Poeta nie zdawał sobie sprawy „z pobudek, które go na ten tor wepchnęły“.

rzyć jakąś Iliadę barską", lecz cała poezya Słowackiego, ta, którą „targał" ojczyznę swą „za pierze" i porywał ją z ziemi na „pieśnianych skrzydłach" „tak jak wicher bierze", począwszy od pieśni rewolucyjnych z r. 1830 (d).

Wobec tak niezupełnego ogarnięcia przez p. Tretiaka myśli danego ustępu z „Poety i natchnienia" nie można mu zapewne zarzucać, że już na podstawie samego tego wiersza nie dojrzał w Słowackim poczucia misyi, a nawet jej zrozumienia jeszcze w latach „dziecinnych" — chociaż „dziwić się w istocie trzeba", że nie dojrzał, tak nienależycie pojąwszy rzecz, taką przecież w gruncie prostą (e). Ale nie można mu nie zrobić zarzutu, że z tego, co zdołał wyrozumieć, z tych Poety — jak sam pisze (I, 455) — „smutnych rozmyślań nad losem Polski", pochodzących „z czasów dzieciństwa czy pierwszej młodości", nie wyciągnął odpowiedniego wniosku. On, który kiedyindziej ma tyle fantastycznej bystrości; który przy poniżaniu Słowackiego nie cofa się przed najkarkołomniejszymi koziołkami dedukcyi i z precyzyą zawodowego akrobaty wykonuje najśmielsze skoki myśli w dal i w powietrze; on, który się nie wzdryga przed zarzucaniem Słowackiemu nieledwie nikczemności i podłości choćby tylko na podstawie własnych „przekonań" i „domysłów"!...

Cóż tedy — więc istotnie złą wolę trzeba widzieć w książce p. Tretiaka? Zdaje mi się, mimo wszystko, że z takim zarzutem lepiej być zawsze, a więc i w tym wypadku, ostrożnym. Złą wolę wprost, jako chęć przeprowadzenia czegoś per fas et nefas, wbrew własnemu przekonaniu a tylko ze specyalnych jakichś nizkich pobudek — przyjmować wypada tylko w ostateczności. Tu tej ostateczności niema, bo niema odpowiednich dowodów a nawet racyonalnej podstawy do zarzucania p. Tretiakowi, że pisał wbrew przekonaniu. Przeciwnie wierzyć trzeba, że szczere było jego przeko-

---

d) Dowodem nie tylko sens całego tego wspomnienia z „dzieciństwa", ale i słowa Poety (następujące zaraz po owej strofie z postanowieniem): „Dziecinna to myśl, duma to dziecinna! Jam się sam piersią rozbił o granity (sc. czyniąc to, com sobie w „dzieciństwie postanowił), ale głos ani też lutnia niewinna (sc. tylko naród, który się „porwać" nie dał, „słuchacze głusi").

e) Skoro on sam w taki właśnie sposób „dziwi się", że „nikt dotychczas nie zwrócił uwagi" na to, iż pieśń, która „była już ogniem czerwona" — to „Beniowski".

nanie o „wątpliwej nie pod jednym względem spuściźnie po Słowackim“ (I, 79), w chwili, kiedy się zabierał do pisania jego „historyi ducha“. Uwierzywszy zaś w szczerość takiego przekonania, popartą zresztą niejednokrotnie w samej książce p. Tretiaka wyraźnymi całkiem śladami źródeł, z których ono wypłynęło (a któremi są: dziwna poziomość lotu myśli i pewnego rodzaju zacieśnienie władzy pojmowania, echem z czasów obracania się jeszcze słońca naokoło ziemi zalatujące) — uwierzywszy więc w szczerość p. Tretiaka, znajdziemy łatwo klucz do otwarcia tajemnicy jego metody „naukowej“. Jest nim zacietrzewienie człowieka „przekonanego“ czy też „uprzedzonego“, który głęboko uwierzył w słuszność swego uprzedzenia czy przekonania, tak głęboko, że nie tylko nie widzi, ale i nie chce widzieć nic, coby tę wiarę zachwiać mogło. Zresztą nawet nie może widzieć. Wpatrzony ze skupieniem w jeden punkt, jak sadhus czy fakir indyjski w własny pępek, obojętny na wszystko, co w tym jednym punkcie nie ma ujścia, lubuje się ściąganiem doń wszystkiego, co się tylko da, choćby się to nawet nieraz i kłócić miało z sobą (f). Bo p. Tretiak lubuje się swoim „pępkiem“. I gdyby nie to właśnie, możnaby mieć dla jego pojęć, dla jego przekonania i zacietrzewienia tylko litość i smutny uśmiech. Możnaby zresztą wzruszyć ramionami nawet i na takie wykrzykiwanie od czasu do czasu, takie pyszne tryumfowanie, jak n. p.: „Żal mi młodych trybunów a jeszcze więcej starych, którzy nie wiem już po raz który cytowali tę wspaniale brzmiącą strofę, w przekonaniu, że cytują ostatnią wolę Słowackiego, żal mi ich, że będą zbici z tropu tym moim komentarzem“ (co do czasu

f) Że p. Tretiak, w chwili puszczania w świat swej książki, sam miał w duszy głuche poczucie owego zacietrzewienia, podanego przeze mnie jako klucz do zrozumienia jego metody, świadczy własne jego „Słowo wstępne“ w pierwszej edycyi I. tomu z r. 1903, które w drugiem wydaniu uznał za stosowne opuścić, zastępując je cokolwiek inną „Przedmową“. Jest tam bowiem jego naiwne przyznanie, że zdawał sobie sprawę z „niebezpieczeństwa stronniczości“, na jakie się narażał, przystępując do napisania książki o Słowackim, a mając do niego „uprzedzenia“ — i że sam „pewności mieć nie może“, „czy zupełnie udało mu się ustrzedz wszelkiego wpływu tych „uprzedzeń“, jakkolwiek „pamiętał o tem niebezpieczeństwie (stronniczości) w ciągu pisania całej pracy i starał się od niego odgradzać“. Wyznanie, nieco ośmieszające p. Tretiaka, ale stanowczo broniące go od zarzutu złej woli.

powstania wiersza Słowackiego „T e s t a m e n t m ó j“ (g). Na takie śmieszne tryumfowanie, na takie, w gruncie nieszkodliwe pokpiwanie z „trybunów młodych a jeszcze więcej starych“ tudzież „licznych wielbicieli Słowackiego, stawiających go jako patryotę na równi z Mickiewiczem i Krasińskim“, ponieważ nie znają go tak wybornie, jak p. Tretiak, na takie „dziwienie się“ w poczuciu własnej wyższości niedołęstwu reszty krytyków i biografów — na to wszystko możnaby jeszcze pozwolić panu Tretiakowi. Możnaby mu co najwyżej zwrócić uwagę, że jest mu z tem trochę nie do twarzy, jemu, który tak gorąco zaleca ciągle Słowackiemu chrześcijańską pokorę — a zresztą niechby się radował w błogiem złudzeniu, że ma słuszną do tego racyę. Ale ten jego sposób mówienia o Słowackim, ten stały niemal ton ohydnie prokuratorski, to obchodzenie się ciągłe z Poetą jak z łobuzem, kwalifikującym się co najmniej do domu poprawy, lub jak z kandydatem do szpitala waryatów, to na-

g) P. Tretiak tryumfuje w ten sposób, zapominając o trzech rzeczach: 1) że „ostatnią wolę“, „testament“ robi się niekoniecznie przed samą śmiercią, wskutek czego i „młodzi“ i „starzy“ „trybunowie“, cytujący „tę wspaniale brzmiącą strofę („Lecz zaklinam...“), w przekonaniu, że cytują ostatnią wolę Słowackiego“, nie potrzebują być wcale „zbici z tropu“ tym p. Tretiaka „komentarzem“, nawet, gdyby tenże był aż tak znakomity, jak się jemu wydaje; 2) że, jak każdy sąd, oparty nie na oczywistych, realnych całkiem faktach, lecz jedynie na domysłach i przypuszczeniach (jak właśnie „komentarz“ p. Tretiaka), może się i on kiedyś, gdyby się znalazły odpowiednie dowody, okazać błahym (za taki właśnie ja uważam ten „komentarz“ p. Tretiaka, co gdzieindziej postaram się uzasadnić) i że z tego powodu tryumfowanie jego jest co najmniej przedwczesne; 3) że czas powstania „T e s t a m e n t u“, określony przez p. Tretiaka w jego „komentarzu“ (II., 416) celem poniżenia lub przynajmniej ośmieszenia Słowackiego („stało się to w czasach niedoszłego pojedynku z Ropelewskim, w oczekiwaniu jego, albo też i po zawartej już zgodzie, kiedy poeta spokojnie już mógł rozmyślać nad tem, coby miał do powiedzenia ludziom umierając“), t. j. połowa r. 1841, pozostaje w sprzeczności z zapatrywaniem samego p. Tretiaka na czas napisania tego wiersza, wyrażonem przy omawianiu „L a m b r a“ (także celem ośmieszenia czy wydrwienia poety) w zdaniu (I., 55): „Obraz serca owiniętego w liście aloesu tak mu się podobał, że jeszcze w „T e s t a m e n c i e“ swoim, p i s a n y m p o d k o n i e c ż y c i a, nie zapomniał o nim, polecając przyjaciołom, aby serce jego spalili w aloesie“. Chyba w chwili kreślenia tych słów p. Tretiak przez „p o d k o n i e c ż y c i a“ nie rozumiał przecież r. 1841 w życiu Poety, który umarł dopiero w r. 1849. I oto mimochodem rzucony jeden z przykładów zgubnego nieraz dla samego autora „Historyi ducha poety“ zacietrzewienia, które mu jedną i tę samą rzecz każe bezwiednie całkiem przedstawiać rozmaicie, zależnie od okoliczności.)

trząsanie się ciągłe z niego, z jego słów, myśli i uczuć, to wstrętne mu urąganie, to tryumfowanie nad nim, tryumfowanie pana Tretiaka nad Słowackim, „krawca“ nad piersią ponad „miarę Fidyasza“ — już dla tego samego, że i może gorszyć i rzeczywiście gorszy maluczkich, a więc że jest szkodliwe — to nie może i nawet nie powinno zostać bez dosadnego napiętnowania.

„Intermezzo“ skończone.

* * *

Dlaczego Słowacki w czasie powstania listopadowego wyjechał z Warszawy za granicę, dlaczego nie wziął karabinu na ramię i nie poszedł bić się wraz z innymi i krwi przelewać, choć „tak mocno uderzał w dzwon wolności i tak głośno wołał: do broni!“[41]) — na to jedyną, mojem zdaniem, istotnie trafną odpowiedź może dać niezbity, jak wykazałem, fakt, że Słowacki musiał uważać obowiązek „targania“ narodu „pieśnią za pierze“ za najświętszy, bo wyraźnie przez Boga w „dzieciństwie“ mu określony[42]). „Potargania“ zaś narodu kilku pieśniami w r. 1830 i 1831 nie mógł żadną miarą uznać za całkowite wypełnienie tego obowiązku, takie, iżby mu wolno było powiedzieć: zawodu dokonałem, teraz więc, o Panie, sługę swego puść w pokoju — daj, niechaj umrę za ojczyznę! Tak mógł sobie powiedzieć chyba dopiero w r. 1848 — i wówczas też, choć się już w nim życie dopalało jak ostatnia resztka oliwy w kaganku, pojechał do Poznania, gotów swe nędzne ciało rzucić na szaniec narodowy jak Boży kamień[43]). Ale w r. 1831! Nie chodzi tu wcale o te „kilka pieśni“ tylko, o to, że w tym czasie Słowacki wylał z siebie jeszcze bardzo mało, a czuł się oceanem poezyi nieprzejrzanym — nie chodzi o samą żądzę sławy, która zresztą w duszy Słowackiego spleciona była bardzo ściśle i silnie z poczuciem obowiązku. O żądzy sławy, jako o czynniku wyłącznie decydującym dla Poety w marcu 1831, gdy opuszczał Warszawę, możnaby mówić tylko w takim razie, gdyby się miało bez-

[41]) Tretiak: cyt. I., 31 i 32.

[42]) Tem samem wszystkie inne względy, które oprócz tego mogły Poetę skłonić do opuszczenia Warszawy (jak wzgląd na matkę i t. p.), uznaję za nieistotne. O żądzy sławy, której mojem zdaniem, nie można u Słowackiego (a zapewne także u wielu innych ludzi) oddzielać od poczucia obowiązku, mówię niżej.

[43]) Chciał się wtenczas zaciągnąć do kosynierów. Por. Hösick: cyt. III., 470.

względną pewność, że w tym czasie nie wątpił o zwycięstwie narodu nad tyranem. Wówczas bowiem istotnie nie pozostawałoby nic, jak uznać, że tylko „niczem nie stłumione marzenia o sławie" skłoniły go do wyjazdu. Czy jednak Słowacki mógł w owym czasie nie powątpiewać o wygranej? Czy przeciwnie nie musiał być w duszy przekonany o klęsce, o tem, że „miecz zemsty" Polski, podniesiony w wielką Noc listopadową z takim zapałem, wskutek późniejszego kurczenia się i „krzywienia" tego zapału, nie może się stać dla wrogów „strasznym"? Jeżeli niema na to innych dowodów[44], to całkowicie wystarczające w tym względzie wydaje mi się przypomnienie, że Słowacki był z jednej strony urodzonym wyznawcą idei republikańskiej, fanatycznym — jak się sam później podpisywał — „republikaninem z ducha"[45], a z drugiej niesłychanie wrażliwym już na samą formę, wyrazy, słowa, i to tak dalece, że już same nazwy, obrażające jego uczucia republikańskie, takie jak „dyktator", „król", nawet „monarchia konstytucyjna" i t. p. były mu zawsze w najwyższym stopniu wstrętne[46]. Jakżeż więc Słowacki mógł wierzyć w pomyślny przebieg ruchu, w którym wszyst-

---

[44]) W tej chwili nie umiem ich przytoczyć, jeżeli są, z powodu trudności, z jakiemi muszę się borykać w Cieszynie przy gromadzeniu materyałów.

[45]) Nie „Historya powstania" Mochnackiego bynajmniej, jak zdaje się sądzić p. Tretiak (cyt. I., 108), ze swymi „republikańskimi i rewolucyjnymi ideałami" obudziła w Słowackim republikanina i rewolucyonistę, bo on czuł się nim „w duchu" od najwcześniejszych lat dziecinnych. Ta republikańskość „z ducha", ten jego ducha rewolucyonizm, ten w nim „święty anarchizm" — to jest właśnie jego „dusza anielska" (por. notę 4). Wobec tego to „Wierzę w respublik ojca jedynego, Robespiera" i „Credo w Mochnackiego, rzeczypospolitej jedynaka syna" z „Podróży wschodniej", tudzież „Wierzę w respublik jedynaka syna" z „Beniowskiego" znaczy tylko, że Słowacki pod względem uczuć republikańskich godzi się z Robespierrem i Mochnackim. Słowacki przecież jako republikanin występuje już w swoich wierszach powstańczych, a więc, zanim jeszcze mógł przeczytać książkę Mochnackiego o powstaniu listopadowem. (I drugie określenie w książce p. Tretiaka (I., 265) republikanizmu Poety jako „nastroju psychicznego", któremu „odpowiadały dobrze przekonania i poglądy polityczne" Mochnackiego, jest za słabe, bo ten republikanizm był nie tylko „nastrojem psychicznym" Słowackiego, ale najgłębszą istotą jego natury, nie barwą tylko jego duszy, lecz samą duszą.)

[46]) Dowodu dostarczają utwory Słowackiego od początku niemal do końca. Por. pieśni powstańcze i różne późniejsze utwory (n. p. „Kordyan"), szczególnie jednak listy „Do księcia A. C.", „Do emigracyi o potrzebie idei" i „Głos brata Juliusza".

kie te okropne wyrazy i wiele innych, jeszcze przed jego wyjazdem, znalazło lub przynajmniej chciało znaleźć urzeczywistnienie[47])! A jeżeli nie wierzył w zwycięstwo, i dlatego, że ruch powstańczy rozwinął się nie w duchu republikańskim, lecz ostatecznie w duchu monarchii konstytucyjnej[48]), i dlatego także, że nie miał złudzeń co do trwałości pierwotnego zapału i co do „ducha termopilskiego" u powstańców[49]); jeżeli przypuszczał, że tak, jak wśród Wenedów tylko połowa wojska padnie w boju, a druga straci ducha i wraz z całą re-

---

[47]) Dowodem, że nie wierzył, może być „Głos brata Juliusza", w którym Słowacki upadek powstania listopadowego przypisuje wprost i bezwzględnie sprzeniewierzeniu się podczas niego polskiej idei republikańskiej. „Głos" ten pochodzi wprawdzie dopiero z r. 1848, jednakże Słowacki, jak zaznaczyłem w uwadze 45, był urodzonym republikaninem i jako taki właśnie występuje już podczas powstania, w szczególności także w utworach rewolucyjnych z tego czasu. Słowacki wogóle w istocie swojej i przekonaniach zasadniczych jest od początku do końca jednolity, prawdziwy „wielki posąg z jednej bryły". W tej ogromnej walce, jaką przez całe życie toczy z sobą, jego istota i przekonania tylko się rozwijają, pogłębiają, wyszlachetniają czyli, jakby on sam powiedział, „uanielają". Całe jego życie jest jednem wielkiem dążeniem do osiągnięcia jak najwyższego stopnia tego „anielstwa", którego pamięć czy uczucie przyniósł z sobą na świat. Stąd też niewłaściwe jest przyjmowanie w życiu Słowackiego dwóch jakichś zasadniczo odrębnych epok, na których granicy stoi Towiański, bo Poeta „towiańczykiem" był już w „dzieciństwie", jak tego dowodzi choćby „Godzina myśli".

[48]) Maurycy Mochnacki, którego pod względem namiętności uczuć republikańskich nawet zestawiać nie można ze Słowackim, krytykując rozmaite wykroczenia ruchu powstańczego z lat 1830 i 1831 przeciw duchowi republikańskiemu, z taką jadowitą ironią powiada o ustanowieniu przez sejm monarchii konstytucyjnej: „Osiemnastego grudnia wotowano Polskę niepodległą; 25. stycznia złożono z tronu Mikołaja, zowiąc mniej więcej powszechnie ten akt ogłoszeniem bezkrólewia, a tron za wakujący. Gdy przeto rzeczy biegące, jakoto legia litewska, budżet załatwione zostały w ciągu sesyi, obróciła się wraz uwaga sejmujących ku rzeczom przyszłym: jakaby miała być Polska po wyzwoleniu się z pod obcego jarzma? I uchwalono na wniosek Świdzińskiego, że nie inna tylko monarchiczno-konstytucyjna. Zapadła w tej mierze decyzya sejmowa dnia 4. lutego, w chwili zatem, kiedy Dybicz kongresowe granice przestępował z wojskiem rosyjskiem. Powstanie przed wyruszeniem do boju wdziewało królewską purpurę na swe ramiona, mniemając zapewne, że w tych znakach majestatu poważniej i dzielniej się zetrze z carem." („Powstanie narodu polskiego". Berlin-Poznań 1863. T. III., 243 i 244.)

[49]) Por. choćby tylko „Grób Agamemnona".

sztą narodu pogrąży się na nowo „w noc niewoli czarną“ — to czyż mógł w takim razie uważać się za uwolnionego od swej misyi „anielskiej“, czyż mógł uznać ją za skończoną? Nie mógł. Przeciwnie — czując się wodzem narodu z woli Bożej, musiał i powinien był pomyśleć, że mu trzeba przeżyć klęskę narodu „samobójczą“, aby był, ktoby go nieustannie „targał pieśnią za pierze“ i „jak krzyż“ „sterczał“ na jego mogile i miał „jako Regulus obcięte powieki... wiecznie bezsenny“ —

Wietrząc arabskich prawie nozdrzem koni,
Skąd przyjdzie wicher Chrystusowej woni,
Z której się strony w samobójczym lesie
Błękitny księżyc zbawienia podniesie.[50])

A nam, iż tak uczynił, iż się nam wówczas zachował — wódz nasz piorunowy i z nikim nieporównany pieśniarz-ojciec — nam godzi się go za to jedynie — błogosławić.

Bo że jako syn ojczyzny powinien był rzucić pióro, a chwycić za karabin i zostać, to już rzecz najściślej jego własna, rzecz sumienia jego jako człowieka, który, uczyniwszy zadość jednemu obowiązkowi, zgwałcił drugi — to już ustęp z „poematu“, nie dla nas właściwie pisanego, lecz dla Boga. Jeżeli zaś Słowacki pozwala sam zajrzeć w te karty poematu swego życia[51]), a my na nich widzimy liczne i wielkie plamy krwi z tej właśnie rany jego serca; jeżeli wiemy, że Poeta wyjechał z Warszawy po ciężkiej walce z sobą i wyrzucał sobie ten wyjazd niemal do końca życia, oskarżając się z powodu niego nie tylko przed samym sobą i przed matką, ale nawet publicznie, w utworach, dla całego narodu prze-

---

[50]) Ten przepiękny ustęp z „Dantyszka“, tak powszechnie prawie wyszydzanego.

[51]) Inaczej, niż, o ile mi wiadomo, Mickiewicz, z czego wszakże oczywiście zarzutu robić mu nie myślę. Komentarza do różnych ustępów w poemacie swego życia nikt nie ma obowiązku pozostawiać, zwłaszcza kto tak, jak Mickiewicz tę kartę swego poematu zakrył aż nadto późniejszemi. Pewien ślad poetyczny żalu Mickiewicza z powodu swego stosunku do powstania listopadowego możnaby wprawdzie znaleźć w pokucie Jacka Soplicy, ale tego śladu nawet porównywać niepodobna ze znanymi nam wyrzutami sumienia i całą wogóle „pokutą“ Słowackiego. — P. Tretiak nawet tutaj, jak i gdzieindziej zresztą, usiłuje wywyższyć Mickiewicza kosztem poniżenia Słowackiego, jak gdyby Mickiewicz nie był dość wysokim i bez takiego nadsztukowywania (por. cyt. I., 32).

znaczonych[52]); jeżeli wreszcie znany nam jest rok 1848 w jego życiu — to na jaką nazwę zasługuje bryzganie mu w oczy ciągłe tym nieszczęsnym rokiem 1831 — takie zwłaszcza, jakie spotykamy u pana Józefa Tretiaka w jego osławionej książce o Juliuszu Słowackim[53]) i gdzieindziej?

[52]) Słowacki wyjechał z Warszawy 8. marca 1831 r., a już w liście z 17. marca t. r. (Leopold Meyet: Listy Juliusza Słowackiego. Lwów 1899) czytamy: „... wyjechałem w nocy, smutno mi było, zdawało mi się, że uciekam — i teraz jeszcze często się kłócę z mojem sumieniem." P. także inne miejsca w tymże liście, tudzież w listach z 12. kwietnia, 23. maja, 6. lipca 1831. Z utworów wymieniam „Lambra", „Kordyana" (w którego scenach 4, 5, 6 i 8 aktu III. widzę odbicie do pewnego stopnia walk, jakie przetrwała dusza Poety w czasie powstania), „Grób Agamemnona" i „Makrynę Mieczysławską" (ta ostatnia z r. 1845).

[53]) P. Tretiak czyni to, gdzie tylko może, znajdując do tego sposobność nawet tam, gdzie przedewszystkiem wypada uznać wstyd, ból, cierpienie Poety z powodu owego wyjazdu w r. 1831. Najbardziej może charakterystyczny przykład sposobu tego bryzgania znaleźć można w t. II., str. 240—243, przy rozbiorze „Makryny Mieczysławskiej".

Podobny pod tym względem jest także rozbiór „Grobu Agamemnona (I., 109—114), z gruntu fałszywy, jak szczegółowo wykażę w osobnem studyum. Tu zaznaczę tylko, że w „Grobie Agamemnona" Słowacki występuje w dwojakim charakterze: jako wódz narodu i syn ojczyzny. Gromiąc zaś jako wódz narodu synów ojczyzny, zalicza do nich najwyraźniej i siebie również — i nie „jakby dla rymu", jak utrzymuje p. Tretiak, ale szczerze całkiem, bo — pominąwszy już, że sam Słowacki zeznaje gdzieś: „Do rymu nigdy sensu nie naginam" — komu tego już sam wiersz nie potrafi powiedzieć, temu muszą to powiedzieć listy Poety, a z utworów choćby tylko taka „Makryna Mieczysławska". (Mówię naturalnie o ludziach nie „uprzedzonych".)Takie wyróżnianie w sobie dwóch charakterów: wodza narodu i syna ojczyzny — jak w całkiem wyraźnem w tym względzie miejscu z „Beniowskiego", zacytowanem przezemnie na początku, i w „Grobie Agamemnona" — widzimy także w symbolicznych utworach, jak „Anhelli", gdzie Szaman przedstawia Słowackiego jako wodza, Anhelli — jako syna, albo „Lilla Weneda", gdzie znowu pierwszy charakter uwydatniony jest w Rozie a drugi w Lilli. Podobieństwo nawet owego zwrotu w „Beniowskim": „harfy używam lub bicza" do tego, co widzimy w Rozie, jest całkiem uderzające, bo i ona używa naprzód „harfy", a później „bicza". (Por. akt V., sc. 5: „O! wy moje włosy wyrwane, w garść się wężów przemieniajcie i dla strupiałych ludzi bądźcie biczem!") Dlatego także Poeta, widząc, że jego „harfy", t. j. wszystkie jego poprzedzające utwory symboliczne, jak „Anhelli", „Trzy poematy", po części

„Dantyszek“, „Balladyna“, są „nieme“, i bojąc się, że także „Lilla Weneda“ znajdzie „słuchaczów głuchych“ — w jej „chórze ostatnim“ czyli w „Grobie Agamemnona“, mianowicie w części od „O Polsko, póki ty duszę anielską...“, używa „bicza“.

Por. wreszcie, dla poznania tortury, jaką p. Tretiak urządza Słowackiemu z roku 1831, ustęp omawiający sam wyjazd Poety z Warszawy, oraz wyrzuty sumienia z powodu niego w listach do matki, t. I., 31—33. Wyszukany tam przez p. Tretiaka w duszy Poety „instynkt samozachowawczy“ — jeżeli ma oznaczać „tchórzostwo“, na jakie w owem miejscu wygląda — wytłómaczyć trzeba scharakteryzowanem w „Intermezz'u“ zacietrzewieniem Autora, wyprowadzającem go niekiedy mimowoli nawet poza granice wiadomości, jakie ma o Słowackim. Bo chyba wśród tych wiadomości nie może nie być i tej, że podobny „instynkt samozachowawczy“ był wogóle naturze Słowackiego zgoła obcy. Osobno zwracam uwagę na metodę p. Tretiaka w posługiwaniu się cytatami z listów do matki, odnoszącymi się do kwestyi wyjazdu Poety z kraju.

Wyszukanie innych miejsc w książce p. Tretiaka z podobnemi w tonie aluzyami do r. 1831 pozostawiam już ciekawości czytelnika, niezaspokojonego jeszcze należycie przeczytaniem trzech ustępów napiętnowanych.

W Cieszynie, 15. czerwca 1909 r.